

Pietryka, Mateusz

Working Paper

Kapitał, by rządzić, musi sabotować postęp

Provided in Cooperation with:

The Bichler & Nitzan Archives

Suggested Citation: Pietryka, Mateusz (2023) : Kapitał, by rządzić, musi sabotować postęp, Krytyka Polityczna, Warszawa, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/kapital-jako-wladza-teoria-sabotazu/>

This Version is available at:

<https://hdl.handle.net/10419/268681>

Standard-Nutzungsbedingungen:

Die Dokumente auf EconStor dürfen zu eigenen wissenschaftlichen Zwecken und zum Privatgebrauch gespeichert und kopiert werden.

Sie dürfen die Dokumente nicht für öffentliche oder kommerzielle Zwecke vervielfältigen, öffentlich ausstellen, öffentlich zugänglich machen, vertreiben oder anderweitig nutzen.

Sofern die Verfasser die Dokumente unter Open-Content-Lizenzen (insbesondere CC-Lizenzen) zur Verfügung gestellt haben sollten, gelten abweichend von diesen Nutzungsbedingungen die in der dort genannten Lizenz gewährten Nutzungsrechte.

Terms of use:

Documents in EconStor may be saved and copied for your personal and scholarly purposes.

You are not to copy documents for public or commercial purposes, to exhibit the documents publicly, to make them publicly available on the internet, or to distribute or otherwise use the documents in public.

If the documents have been made available under an Open Content Licence (especially Creative Commons Licences), you may exercise further usage rights as specified in the indicated licence.



<http://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>

Kapitał, by rządzić, musi sabotować postęp

Mateusz Pietryka

Krytyka Polityczna

10 lutego 2023

<https://krytykapolityczna.pl/swiat/kapital-jako-wladza-teoria-sabotazu/>

Od głodu i biedy po zwykłe marnotrawstwo i nawracające fale przeróżnych kryzysów – to nie niepożądane skutki uboczne kapitalizmu, ale przejawy sabotażu. Bo nic nie utrwała władzy kapitału skuteczniej niż istnienie szerokiej rzeszy ludzi, którzy ani na chwilę nie mogą przestać pracować, by przeżyć.

Śledztwo przeprowadzone w 2021 roku przez dziennikarzy brytyjskiej telewizji ITV wykazało, że firma Amazon niszczy tygodniowo ok. 130 tysięcy produktów – w tylko jednym magazynie w szkockim mieście Dunfermline. Wcześniej ujawniono podobne praktyki Amazona w Niemczech i Francji. Nowe i zwrócone przez klientów telewizory, laptopy, drony, akcesoria komputerowe, biżuteria, książki i inne przedmioty są masowo niszczone – wyłącznie dlatego, że do sprzedaży trzeba wprowadzić nowe towary, z których część spotka ten sam los.



Wytworzenie tych produktów pochłania ogromną ilość pracy – nieraz angażującej siłę roboczą z kilku kontynentów – a także wiąże się z intensywnym zużyciem zasobów (w tym tych będących na wyczerpaniu) i generuje znaczny ślad węglowy. Praktyki Amazona nie są jednak niczym szczególnym. Od lat największe marki modowe niszczą miliony sztuk ubrań, by zrobić miejsce dla debiutujących kolekcji. Te powstają w zawrotnym tempie – szacuje się, że wartość samych tkanin niewykorzystanych w procesie produkcji, które są później wyrzucane lub spalane, wynosi 120 mld dolarów rocznie. Słyszymy też często o problemie marnotrawienia ton żywności: podczas gdy na świecie głoduje lub niedojada 800 mln ludzi, Eurostat podaje, że tylko w krajach UE rocznie marnuje się jedzenie o wadze 57 mln ton.

Nie licząc garstki najbardziej nieprzejednanych zwolenników wolnorynkowej gospodarki, powyższe zjawiska są oceniane negatywnie i wywołują zrozumiałe oburzenie. Gdy opinia publiczna o liberalnym lub konserwatywnym światopoglądzie ubolewa nad niepożądanymi konsekwencjami nadprodukcji i wzywa

do przeciwdziałania jej, lewica wskazuje na wady kapitalistycznego schematu produkcji – świetnego w wytwarzaniu i fatalnego w redystrybucji. Jednak po obu stronach rzadko można spotkać systemową refleksję nad głęboką naturą i znaczeniem obserwowalnej od dziesięcioleci, monsturalnej niegospodarności neoliberalnego rynku, czyli marnotrawstwa ludzkiej pracy i kreatywności, ale również zasobów planety.

Takie brakujące, całościowe spojrzenie na tę sytuację oferuje dynamicznie rozwijająca się na Zachodzie, choć niemal nieznaną w Polsce, teoria „kapitału jako władzy” (*Capital as Power*, w skrócie CasP), autorstwa dwóch badaczy: Shimshona Bichlera i Jonathana Nitzana, których twórczość wpisuje się w trwający renesans heterodoksyjnych nurtów ekonomii.

Punktem wyjścia teorii CasP jest odrzucenie zarówno teorii neoklasycznej, jak i marksistowskiej (choć do tej drugiej ideowo badaczom znacznie bliżej). Ekonomiści głównego nurtu wywodzą teorię wartości z relacji popytu i podaży, podczas gdy ich lewicowi krytycy wiążą ceny towaru z włożoną w jego powstanie pracą. W obu podejściach mamy do czynienia z traktowaniem sfery ekonomii jako rzeczywistości samej w sobie, wpływającej głęboko na sferę polityki, ale od niej oddzielonej. Autorzy książki *Capital as Power: A Study of Order and Creorder*, vademecum zwolenników ich teorii, uważają politykę i ekonomię za jedno i to samo, co pozwala im spojrzeć z nowej perspektywy na powszechnie znane i szeroko opisane zjawiska, jak przytoczone wcześniej przykłady marnotrawstwa.

Ekonomia organizuje społeczeństwo przez kształtowanie działań politycznych. Dzieje się to na dwóch poziomach, które możemy roboczo nazwać symbolicznym i bezpośrednim. Liberalny sposób postrzegania rzeczywistości tak głęboko przesiąka tkankę społeczną, że nie umiemy wyobrazić sobie społeczeństwa inaczej niż jako zbioru egoistycznych jednostek funkcjonujących w obrębie rynku. Każda sfera życia, od urodzenia aż po śmierć, jest ściśle zdefiniowana przez realia rynkowe: począwszy od edukacji służącej przysposobieniu do znalezienia miejsca na rynku pracy, przez pracę dla zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych, aż po emerytalne plany kapitałowe.

Rynek przyjmuje tu postać bezosobowego bóstwa, którego nie można drażnić, bo „źle zareaguje”. W ten sposób konkretna myśl ekonomiczna – która, dodajmy, przez lata była uznawana w świecie ekonomii za niepoważną, zanim nie zyskała statusu jedynie słusznej – w pełni determinuje decyzje polityczne na poziomie krajowym i międzynarodowym. Z drugiej strony, i tu przechodzimy na poziom bezpośredni, mamy do czynienia z lobbieniem branż i korporacji, zarówno tym niewidocznym, odbywającym się w zaciszu gabinetów, jak też zupełnie jawnym i ujętym w rozwiązaniach prawnych – jak sponsorowanie przez korporacje konkretnych polityków w Stanach Zjednoczonych czy zinstytucjonalizowane procesy lobbingu w Komisji Europejskiej i Europarlamencie.

W świecie, gdzie wartość akcji firm jest niemal zupełnie oderwana od wytwarzanych przez nie produktów, gdzie pojedyncze tweety mogą w ciągu sekund zmieniać wyceny przedsiębiorstw o miliony dolarów, neoklasyczna ekonomia wciąż naucza, że wykresy giełdowe są może niedoskonałym, ale jednak odbiciem „rzeczywistości”. Tymczasem według teorii CasP to procesy kapitalizacji są „rzeczywistością” i stanowią

nie odbicie namacalnego świata, ale jego fundament: „kapitalizacja nie jest »połączona« z rzeczywistością; ona jest rzeczywistością. A tym, co się liczy w tej rzeczywistości, jest nie produkcja i konsumpcja, ale władza” – piszą Nitzan i Bichler. To nie kapitał ulega akumulacji, tylko właśnie władza. A czym jest władza? Zdolnością do narzucania porządku społecznego, wymuszania określonych zachowań w przyszłości i przewyższania oporu w celu umocnienia swojej pozycji – w tym przypadku rynkowej.

Porzucenie rozróżnienia na ekonomię i politykę wiąże się z wprowadzeniem innego rozróżnienia, odgrywającego u zwolenników CasP kluczową rolę – a jest nim oddzielenie biznesu od przemysłu. Korzeni tego podejścia można szukać u Thorsteina Veblena, amerykańskiego ekonomisty i socjologa, w Polsce znanego głównie z *Teorii klasy próżniaczej*. Prócz uszczypliwej krytyki tytułowej warstwy społecznej posiadaczy Veblen poświęcał się również wnikliwej analizie związków przemysłu i biznesu, uznając je za dwa osobne byty. Przez przemysł, podobnie jak Bichler i Nitzan, rozumiał ogół sił wytwórczych (maszyn, ludzi, ale też relacji i wiedzy) i wynikającą z nich produktywność, która ma prowadzić do zwiększenia społecznego dobrobytu.

Po drugiej stronie ma natomiast stać świat finansów, w przeciwieństwie do przemysłu zorganizowany nie dla zaspokajania potrzeb, lecz osiągnięcia zysku. O ile przemysł należy do domeny współpracy i wspólnotowości, które są niezbędne, by skomplikowane, wielopoziomowe procesy wytwórcze wdrożyć w życie, o tyle biznes rozkwita, gdy pojawia się antagonizm – w najlepszym przypadku w postaci bezlitosnej rywalizacji między firmami, której stawką jest przetrwanie, a w gorszym jako negatywny wpływ na środowisko czy lokalną populację.

Od początków kapitalizmu mogliśmy obserwować niezliczone przykłady takiego szkodliwego działania, którego głównym celem było generowanie zysku. Od nieprzerwanego eksportu zboża przez brytyjski rząd kolonialny podczas Wielkiego Głodu w Indiach, przez wielki skandal związany z torpedowaniem przez amerykańskie korporacje rozwoju linii tramwajowych po to, by skłonić obywateli do kupowania samochodów, aż po celowe [zmniejszanie żywotności urządzeń elektronicznych](#) (lub uniemożliwianie ich naprawy, a nawet sądowe batalie z osobami je naprawiającymi). Innym ważnym przykładem z branży technologicznej byłby też system patentowy, służący kilku największym graczom rynkowym do generowania kolosalnych zysków (choć rozwiązania, na jakich bazują, zostały [sfinansowane przez całą wspólnotę](#) poprzez badania państwowe), kosztem paraliżu oddolnego rozwoju oprogramowania, nie wspominając o spręczeniu komputerowym.

Kolejną ilustracją (anty)socjalnego działania kapitału może być przejmowanie przez sektor finansowy najbardziej utalentowanych jednostek z poszczególnych dziedzin. Czy mówimy o ekonomistkach, architektkach, czy po prostu naukowcach, sektor prywatny, szczególnie ten związany z inwestycjami, oferuje nieporównywalnie większe zarobki i możliwości kariery niż instytucje publiczne, organizacje pozarządowe lub lokalne firmy. W rezultacie osoby o największych predyspozycjach do rozwijania swoich dziedzin, a tym samym do poprawiania losu ogółu społeczeństwa, inwestują pełnię sił w generowanie zysków dla prywatnych podmiotów gospodarczych i ich udziałowców. Jeszcze inny przykład stanowi sektor

bankowy: im większy udział długu w produkcie krajowym brutto, a więc im większe zadłużenie społeczeństwa, tym większe zyski banków.

Tu dochodzimy do jednego z kluczowych pojęć w myśli zarówno Veblena, jak i autorów *Kapitału jako władzy* – sabotaż. To, co liberałowie i konserwatyści nazywają bardziej lub mniej niepożądanymi skutkami ubocznymi kapitalizmu, a lewica niegospodarnością, w badaniach Bichlera i Nitzana jest po prostu sabotażem, który ma stanowić fundament nowoczesnej gospodarki. Biznes rozwija się wtedy, gdy traci społeczeństwo i – wbrew pierwszym intuicjom – przemysł zapewniający mu rozwój.

Analizując poziom bezrobocia w USA między 1935 a 2020 rokiem, ekonomiści wykazali, że ma ono ścisły związek z sytuacją biznesu – im wyższe było bezrobocie, tym większy udział prywatnego kapitału w dochodzie narodowym. Podobne w charakterze zjawisko mogliśmy obserwować podczas pandemii i związanego z nią spowolnienia gospodarczego, kiedy to odbył się być może **najbardziej widowiskowy w historii transfer bogactwa** od klasy niższej i średniej do najzamożniejszych elit. Jak pokazał raport organizacji Oxfam, dziesięciu najbogatszych mężczyzn na Ziemi podwoiło swój majątek. W tym samym okresie 160 milionów ludzi zostało zepchniętych w nędzę, a **sytuacja 99 proc. ludzkości pogorszyła się**.

Zwolennicy teorii CasP posuwają się do stwierdzenia, że posiadacze dużego kapitału często wręcz nie mogą pozwolić sobie na wyjście z kryzysu, gdyż to oznacza spłaszczenie relacji władzy (a jak już wiemy, kapitał = władza) przez **poprawę sytuacji pracowników i mniejszych firm**. Ostatecznie bowiem chodzi nie tyle powiększenie własnej siły nabywczej, ile o pogłębienie wertykalnych zależności. Miliarderzy nie są po prostu rozpuszczonymi hedonistami (choć byłaby to zapewne wygodna propaganda), tylko kalkulującymi inwestorami, którzy dążą do zwiększenia swoich wpływów. Ich dochody i wartość posiadanych akcji nie są miernikiem produktywności, ale bieżącej **zdolności do narzucania własnych polityk** i „sabotowania” wysiłków podporządkowanej większości.

Sabotaż oczywiście nie może być nigdy doprowadzony do końca, bo oznaczałoby to fizyczny zanik źródeł bogactwa – ostateczne wyniszczenie środowiska lub doprowadzenie populacji do nędzy zatrzyma przemysł do tego stopnia, że nie będzie możliwe dalsze wytwarzanie wartości dodatkowej. Analizując przez lata amerykański rynek, Bichler i Nitzan wyliczyli nawet konkretny punkt destrukcji i sabotażu przemysłu, po którym pozycja biznesu (rozumiana jako udział kapitału w dochodzie narodowym) zaczyna słabnąć.

Stąd też obserwujemy pewne rozdarcie najpotężniejszych korporacji, jeśli chodzi o kryzys klimatyczny – media zalewają deklaracje o zielonej transformacji, a jednocześnie rozkwita rynek tzw. obligacji katastroficznych, pozwalających bogacić się na trzęsieniach ziemi czy powodziach: „współcześni kapitaliści nie mogą oprzeć się pokusie tańczenia na dwóch weselach: z jednej strony przyczyniają się do zmian klimatycznych, z drugiej ochoczo kapitalizują nadchodzącą katastrofę”.

Tak w niezbędnym uproszczeniu wyglądają kluczowe założenia teorii CasP. Wprowadza ona do debaty ekonomicznej trzy cenne narzędzia, które pozwalają [podważyć neoklasyczne dogmaty](#). Pierwszym z nich jest uznanie aktu trwonienia ludzkiej energii i surowców za systemową procedurę, a nie ekonomiczną wersję niepożądanych skutków ubocznych, oraz przedstawienie konkretnych dowodów na poparcie tej hipotezy.

Drugie to analiza działań dużego kapitału w kontekście powiększania nie zysku, ale władzy – co wymaga właśnie strategicznego sabotażu, a nieraz [kryzysów umożliwiających umocnienie hegemonicznej pozycji w kapitalistycznym uniwersum](#).

Trzecim narzędziem wreszcie jest zakwestionowanie związku zarobków z produktywnością (czy piłkarz zarabiający osiemset razy więcej od sprzątaczkę jest od niej osiemset razy bardziej produktywny?) i precyzyjne wykazanie, że są one pochodną miejsca zajmowanego w społecznej hierarchii, które zazwyczaj nie ma wiele wspólnego z rzeczywistymi zasługami dla społeczeństwa.

Skrzynka narzędziowa dostarczona przez CasP jest dziś wykorzystywana do prowadzenia pionierskich badań przez grono teoretyków. Należy do nich Blair Fix, autor popularnego [bloga](#) ekonomicznego, na którym m.in. docieka źródeł hierarchii w społeczeństwie, a także przedstawia heterodoksyjne analizy obecnej sytuacji rynkowej. Wart uwagi jest też dorobek Jamesa McMahona, który używa fundamentów wypracowanych przez Bichlera i Nitzana do opisanego, jak treści produkowane przez wielki przemysł filmowy są [zapośredniczone przez interesy inwestorów i dystrybutorów](#). Prowadzi to do tłumienia kreatywności w celu ograniczenia do minimum ryzyka niepowodzenia filmu – stąd też popularność niekończących się, przewidywalnych i mdłych serii o superbohaterach.

Z kolei Sandy Hager wydał interesującą [książkę](#) na temat długu publicznego, a dokładnie tego, w jaki sposób daje on wierzycielom władzę wpływania na politykę państwa. Do produktywnych badaczy należy niewątpliwie Tim Di Muzio, który podjął się nawet [studium rozwoju cywilizacji](#), korzystając przy tym z narzędzi CasP.

Począwszy od lat 70., światowe debaty o ekonomii stopniowo wygasały, aż prawie zupełnie [zniknęły z głównego nurtu](#), zdominowanego przez teorię neoklasyczną. W ostatniej dekadzie zaczęło się to zmieniać, w dużej mierze dzięki odrodzeniu nurtów postkeynesizmu, z których najbardziej znana pozostaje prawdopodobnie [Nowoczesna Teoria Monetarna](#). Zarówno MMT, jak i CasP pozwalają zrozumieć, że fundamenty neoliberalnych polityk mają [niewiele wspólnego z naukami ekonomicznymi](#), a bardziej [przypominają wyznanie wiary](#), tak jak religia posiadające swoje rytuały.

W dobie postępującej finansjalizacji i wirtualizacji, która ją przyspiesza, dogmaty ekonomii głównego nurtu coraz mniej skutecznie opisują rzeczywistość. Hipoteza, że kapitalizm nie jest systemem produkcji i konsumpcji, lecz przede wszystkim modelem sprawowania władzy, pozwala na nowo przyjrzeć się jego paradoksom: na przykład temu, dlaczego mimo olbrzymiego postępu technicznego ostatniego wieku czas

pracy nie uległ skróceniu, a zamożne kraje wymuszają podwyższenie wieku emerytalnego – choć jeszcze niecałe sto lat temu światowej sławy ekonomiści [przewidywali](#), że zjawisko pracy niemal zaniknie w XXI wieku.

W systemie tym nie chodzi bowiem o ogólny dobrostan i cywilizacyjny postęp – te stanowią jedynie efekt uboczny rozgrywki o utrzymanie hierarchii (lub epizodyczne osłabienie elit w tej rozgrywce). Nic przecież nie utrwała władzy kapitału skuteczniej niż istnienie szerokiej rzeszy ludzi pozbawionych perspektyw, którzy ani na chwilę nie mogą przestać pracować, by przeżyć.

**

Mateusz Pietryka – doktorant Uniwersytetu Warszawskiego, oczekuje na obronę rozprawy na temat politycznego wpływu systemu dronów bojowych na demokracje liberalne. Pracuje w przemyśle filmowym.